PRZEGLĄD
POLSKI.

Zeszyt II. Miesiąc Sierpień 1870.

ROK V.

Nakładca i odpowiedzialny redaktor L. Powidaj.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konst. Mańkowskiego.

1870.

Korespondencya Mickiewicza.

(Tom I, Paryż, księgarnia Luksemburgska, 1870.)

Pośród niezwalczonéj niczém obojętności z jaką my zazwyczaj przyjmujemy wychodzące z druku polskie książki, będzie zapewne zbiór listów Mickiewicza, przynajmniéj śmiemy to sobie obiecywać, świetnym wyjątkiem. Dotąd bowiem, jeżeli wszystko było i jest u nas przedmiotem sporu, a każdy znakomitszy człowiek celem niechęci, często potwarzy, to cześć Mickiewicza stała przecież wyżéj nad płaskie egoizmy ludzi lub koteryi. Jego nikt jeszcze o ile wiemy nie pokusił się ściągnąć z wysokości na któréj stoi do własnego nizkiego poziomu, nikt nie próbował go zniżyć do tego stopnia, żeby w nim szukać reklamy dla siebie i swoich lub broni na drugich. Ta cześć instynktowa dowodzi przecież że nasza fatalna zazdrość znosi jeszcze choć jednę wyższość: daj Boże żeby się to nie odmieniło, choć pod tym względem robimy postępy tak zadziwiające, że za nic ręczyć nie można. Wszak niedawno zdarzyło się nam przypadkiem czytać w którymś z diennych a samozwańczych o r g a n ó w o p i n i i, słowo potępienia rzucone z majestatyczną pogardą a n t i - d e m o k r a t y c z n y m p a m f l e t o m K r a s i ń s k i e g o: po tych „pamfletach“, jeżeli się zjawi kiedy jaka piorunująca filippika przeciwko wstecznéj tendencyi Pana Tadeusza, i idealizowaniu zgniłéj; spróchniałéj szlachetczyzny, lub coś podobnego, nie można będzie tak bardzo się dziwić. Ale dotąd jeszcze tego nie było: nie przewidujmy więc i nie trapmy się przyszłością, *sufficit diei malitia sua*, a stwierdzimy

tylko to, że do dziś dnia, jak wobec wielkiego serca które za miliony cierpiało nasze wątroby odzywać się nie śmiały i przecież milczały, tak wobec wielkiego imienia Mickiewicza niknął nawet nasz, ufajmy że nie polski, ale przynajmniéj galicyjski wstręt do druku.

Czy są u nas domy, mówimy o tych w których ludzie czytać umieją i książkę mają za co kupić, w którychby Mickiewicza nie było? Jeżeli są, niech czémprędzéj w najgłębszéj tajemnicy wstyd ten naprawią: jednak, wyznać możemy żeśmy takiego domu dotąd nie spotkali. A widząc tę wziętość pism i wielkie do nich przywiązanie, tę cześć i miłość która otacza poetę, ośmielamy się wnosić że listy jego zwyciężą naszą obojętność i obudzą żywe zajęcie.

Cóżby nas jeszcze zająć mogło gdybyśmy tych listów czytać nie chcieli, listów największego z poetów jakich wydała Polska, jednego z wielkich ludzi wieku, którego poezya jest arką w któréj porozbiorowa Polska złożyła „broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć.... ciernie“? Przez wiele lat, na wiele pokoleń rozlewały się z téj arki i jeszcze rozlewają zdroje siły, pociechy i miłości ojczyzny: a jeżeli nie była ona dla nas źródłem z którego płynie życia pierwiastek, bo źródło to nie jest nigdy w ludzkich rękach ani dziełach, to była przynajmniéj śpichlerzem zkąd braliśmy ten życia kordyał który pierwiastek życia wzmacnia i krzepi. To téż, nie może być żebyśmy listy Mickiewicza przyjąć mieli chłodno i obojętnie.

A jest ich tyle! Od pogodnych dni wileńskich i kowieńskich, aż do ostatnich dni życia w Stambule, idzie czytelnik w ślad za Mickiewiczem nieledwie dzień za dniem i krok za krokiem, przez pobyt w Rosyi, przez podróż włoską i r. 1831 — patrzy na tworzenie się Tadeusza i trzeciéj części Dziadów, na początki i koniec przyjaźni ze Stefanem Garczyńskim, towarzyszy mu we wszystkich nędzach i goryczach emigracyjnych zatargów, w spokojném względnie choć twardém życiu w Lausanne, w świetnéj epoce lekcyi paryzkich, wreszcie w ciemnéj i smutnéj epoce Towianizmu, i w tym okresie głębokiego smutku który po niéj nastąpił. Całe pasmo tego życia, objaśnione w każdym punkcie uczuciami i wrażeniami każdéj chwili leży przed nami *„faltenlos und leuchtend ausgebreitet“*: możemy je

mierzyć najdrobniejszymi wymiarami, a mierzenie to stwierdza tylko słowa zastosowane raz do Mickiewicza przez p. Klaczkę: *every inch a king.*

Jest temu blizko lat dziesięć jak p. Klaczko wydając niektóre listy Mickiewicza zwrócił uwagę na to jak ta postać w swoich codziennych i potocznych słowach i uczynkach nie tylko nie drobnieje ale owszem nabiera nowéj wielkości przez to że jest tak wielce wolną od tych codziennych słabości i małości, którym i wielkie umysły nieraz podlegają. Mickiewicz „Improwizacyi“ nie mniéj imponuje i każe się podziwiać, kiedy w potocznych listach okazuje się wyrozumiałym dla ludzi, uczynnym i gotowym do poświęcenia z istotnym nieraz uszczerbkiem dla siebie, niezmiennie szlachetnym i godnym, w cierpieniu i trudach życia mężnym i spokojnym, w przyjaźni serdecznym i stałym, w stosunkach rodzinnych czułym, pamiętnym i delikatnym, a nadewszystko, zawsze i wszędzie prostym. Czy pisząc najpiękniejszą epopeję chrześciańskiego świata spodziewa się że mu się nowy poemat uda, czy téż, schodząc z tych wysokości najwznioślejszego natchnienia do ciasnéj pospolitéj prozy życia, wspomina o kłopotliwych nieraz majątkowych stosunkach, zawsze, na szczytach Parnassu jak w obrachunku ze swoimi dochodami pozostaje w równéj zawsze wielkości swoją prostotą, tem, że w chwilach poetycznego tryumfu jest za wielki żeby się mieć za wielkiego, w chwilach prozaicznych trudów życia za wielki żeby się mieć za pokrzywdzonego. Wydawca, pan Władysław Mickiewicz, mówi słusznie że Adam „nie myślał wcale o przyszłych biografach swoich“. Jeżeli kto miał prawo w listach opisywać siebie, tłomaczyć swoje myśli i dzieła i opowiadać ich genezę, zostawić klucz do swoich pism, natury i życia, to niezawodnie on. Tymczasem tego właśnie nie ma: ani obfitych szczegółów z życia, ani analizy własnéj duszy lub wyobrażeń, ani kommentarzy do poezyi, ani składu pojęć i przekonań o Bogu, człowieku, świecie i historyi. Człowiek najzwyczajniejszy nie mógłby mniéj rozumować, a zwyczajniéj i prościéj pisać o sobie i tém co go dotyczy, o mieszkaniu, sposobie życia, małych codziennych sprawach i projektach, o swojéj rodzinie, zdrowiu lub słabościach swoich dzieci i t. p. Ktoby chciał z tych listów złożyć całość pojęć filozoficznych Mickiewicza, albo jego przekonań politycz-

nych, albo jego wyobrażeń estetycznych, nie znalazłby po temu dostatecznego materyału: materye takie trafiają się tam rzadko i zamykają zawsze niemal w słowach krótkich. Za to w każdym prawie liście można wyczytać co się dzieje z jego przyjaciołmi, jak się powodzi jego braciom, jak się mają jego dzieci i żona, dowód najlepszy że listy te pisał on nie dla siebie ale dla tych co je odbierać mieli, i do nich a nie do niewidomego przyszłego Plutarcha. Ten brak zupełny zamiłowania siebie samego, owszem, to bezwiedne a stałe i niezmienne ignorowanie siebie, u kogoś co miał takie prawo o sobie mówić, to uzupełnienie wielkości, może konieczne jeżeli ściśle weźmiemy jéj pojęcie idealne, ale w najwyższym stopniu imponujące. A nie traci na tém nawet ten zasób materyałów jakie z listów czerpać możemy, bo Mićkiewicz choć się w nich nie opisuje, ale się w nich bez wiedzy i woli najrzetelniéj odbija, tak, że czytelnik myślący dostrzeże zawsze po za szczegółami potocznego znaczenia i życia, wszystkich rysów jego natury i śladów jego myśli i usposobienia w każdéj chwili.

W ogóle listy te robią takie wrażenie jak żeby były drobną monetą jego myśli i uczuć, która się na różne strony rozdaje, ale kapitał zostaje nietknięty. Wewnętrzny przybytek duszy zdaje się być zawsze zamknięty, a tych nawet których najbardziéj kocha, zdaje się Mickiewicz trzymać od siebie zdaleka. Przypuszcza ich do poufałości życia, nie do poufałości myśli i uczucia, daje im wiele z siebie, kocha, radzi, wspomaga, uczy, sam od nich nie bierze nic i nie chce niczego. Ten brak mówienia o sobie, o swoich przejściach wewnętrznych, walkach, uczuciach, potrzebach lub działaniach duszy, jest może dalszym ciągiem tego uczucia które dyktowało owo zapytanie; „gdzie człowiek co z méj pieśni całą myśl wysłucha?“ — może on czuł że w jego tych duchowych przejściach pomocą mógł mu być tylko drugi taki jak on, a jeżeli takiego nie ma, to musi sam zostać, sam walczyć, sam sobie na wszystko odpowiedzieć, sam sobie, swoim myślom, swoim uczuciom dać radę. Nawet w epoce Towianizmu, kiedy w przekonaniu o swojéj missyi tak jest rozrzutnym słów które ma za słowa łaski i prawdy, nawet wtedy naucza, gromi, każe, ale do swojéj duszy przystępu nie daje: „wewnętrzna twierdza“ tego który

nie był „śpiewakiem dla ludzi", zostaje zawsze dla ludzi zamkniętą, choć z niéj dla ludzi wychodzą posiłki i pomoce.

Nie wielka na nieszczęście jest liczba listów z lat młodości. Wstęp do życia, którym było dla Mickiewicza Wilno, pobyt w Rosyi i podróż włoska aż do upadku listopadowego powstania, najmniéj może oświecony jest listami. Z dziesięciu lat, od 1821 do 31, mamy ich zaledwo czterdzieści, a w téj liczbie wiele małych liścików jakie się pisują w miastach z jednéj ulicy na drugą. Jednak pomimo tego, i pomimo zwyczajnéj lakoniczności listów Adama, pomimo że nawet w młodości nigdy się sam o sobie nie rozpisuje, przedstawia on się w tych listach jako natura wyjątkowo szczęśliwie złożona. Wielom z pomiędzy naszych czytelników znane może będą dziwnie zajmujące listy A. E. Odyńca z podróży niemieckiéj i włoskiéj, ogłaszane przed niedawnym czasem w warszawskiéj „Kronice Rodzinnéj". Mickiewicz jest bohatyrem téj korespondencyi; jego towarzysz, nieznający granic w swojém dla niego uwielbieniu i przywiązaniu, niewidzący w świecie nic zda się prócz Adama, przyjaciel, fanatyk, czciciel, nieledwie niewolnik ubóstwianego poety, zapisuje i opisuje każde jego słowo, każde wrażenie z szczerym i młodzieńczym zapałem który wzbudza sympatyę i zazdrość. Szczęśliwi którzy mieli kogo tak wielbić: jakże im nie zazdrościć! Są też w listach Odyńca skarby wiadomości o Mickiewiczu, jest szczegółów nierównie więcéj aniżeli on sam ich podaje, a jednak w skąpych słowach własnych odbija on się może wyraźniéj niż w obszernych i dokładnych opisach przyjaciela. Rzecz dziwna prawdziwie jak od pierwszych już listów ten człowiek tak młody okazuje się dojrzałym, skończonym, wyższym nad świat otaczający i nad wypadki które go dotknąć mogą. Prawda że czasy te są względnie lepsze. Przejście z Maryą, wywiezienie poety i przyjaciół w głąb Rosyi, małe to cierpienia w porównaniu z temi które go czekały po roku 1831. Jednak, żeby pod wrażeniem jeszcze tak świeżem owéj miłości która rozdarła serce Gustawa, pod wrażeniem téj bomby która rzucona ręką Nowosilcowa zburzyła dotychczasowe szczęśliwe życie Adama i jego przyjaciół, ich wzajemną zażyłość, ich wspólne prace i marzenia, zachował ktoś, w wieku tak młodym taką równowagę i spokój umysłu, i to właśnie ten który w moc swego usposobienia poetycznego i swego

świeżego nieszczęścia w miłości, powinien był i miał prawo najmniéj panem siebie pozostać, to jest istotnie szczególne, nadzwyczajnę. Widać w tém naturę niezmiernie silną i zdrową, naturę w powiększonych rozmiarach, ale niezmiernie harmonijnie i normalnie złożoną, naturę w któréj najwyższy stopień uczucia i natchnienia godzi się z doskonałym hartem woli i z tym trzeźwym, pewnym, statecznym rozsądkiem który zdaje się być własnością ludzi zupełnie prostych albo zupełnie wyższych. My wszyscy, ludzie pośredni między jednym a drugim stopniem, zatraciliśmy w tym wieku zdolność widzenia rzeczy jak są: patrzymy na świat przez szkła zakopcone i przez pryzmaty w których zmieniają się naturalne barwy i łamią naturalne linie przedmiotów: Mickiewicz, pomimo że poeta, pomimo wywiezienia, prawie niewoli, i pomimo nieszczęsnéj Maryli, bierze wszystko tak poprostu jak chłop albo jak który z bohatyrów Homera. Wszystko: swój zawód poetyczny i swoje wygnanie, wielbicieli i Zoilów, Wallenroda i recenzentów warszawskich, miłość ojczyzny i stosunki codziennego życia, i o tém wszystkiém mówi, krótko, węzłowato, z tak przygniatającą powagą prawdy i z tak oczywistą jéj jasnością, z tak zawsze pewną i niemylną miarą, z takiém rozróżnieniem i uwzględnieniem wielorakich potrzeb ludzkiéj natury, z tak trafném rozróżnieniem tego co się godzi i przystoi a tego co nie, że jego filozofia życia okazuje się w téj wczesnéj epoce zupełnie wyrobioną, a on sam zupełnym panem siebie i nieraz panem drugich. Sądząc z samych jego poezyi téj epoki możnaby myśleć inaczéj: listy więc rzucają na jego charakter światło wcale nowe i wcale nieobojętne. Dodajmy do tego dwie rzeczy wielkiego, niezrównanego uroku, dobroć, która nigdy nie jest tak ujmującą jak w parze z siłą i wyższością, i wesołość, prostotę, łatwość, naturalną u młodzieńca ale rzadką u młodzieńca i wielorako doświadczonego i bardzo wielbionego, a potém niech się urokowi téj postaci obroni, kto zdoła.

Co do dobroci, dość rzucić okiem na te listy. Jak on o swoich przyjaciołach myśli, jak pamięta nietylko o ich potrzebach i powodzeniu, ale nawet o drobnych wygodach lub przyjemnościach. Czułości nie pisze, nie mówi że za nimi tęskni, a jednak nieraz w krótkiém przesłaném uściśnieniu znać serdeczną pamięć całych lat przyjaźni i serdeczną za temi

latami tęsknotę: z jednymi dzieli się małą sumką pieniędzy którą mu przyniósł Wallenrod: „kiedy ja mam grosz, mówi, to wy zawsze możecie z niego wziąć trzy czwarte"; dla innego szuka arabskich czy tatarskich gramatyk, trzeciemu wychwala jakieś próbki wierszy, wszystkich zachęca do pracy, do odwagi. Jak jemu samemu ciężko, tego nie poznać, bo choć czasem mimowolnie odezwie się jakieś stłumione westchnienia za Litwą („on będzie w Nowogródku!" List do Jana 3go kwietnia 1828 r.) — to w ogóle, z zamiarem lub bez niego, ton listów jest zawsze pogodny, niekiedy śmiejący, prawie pusty. Co jest prześliczne to sposób w jaki pisze o swoich kończących się lub ukończonych poezyach, na przykład: „Moja muza zleni„wiała. Nie mogę skończyć powieści litewskiéj która ma trzeci „tomik kompletować, wszakże mam nadzieję że ją skończę. „Trzeci ten tomik mający się narodzić różne ojcu robi nadzieje. „Nie wiem ile sławy zarobię, ale co ważniejsza finanse po„prawię" — albo: „napisz mi jak ci się sonety wschodnie po„dobają. Spodziewam się że nad niemi popiszesz oryentalne „uwagi. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane „krytykami ostremi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią „że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować, inni „znowu że sonety lepsze od Petrarkowych i że jeźli ma być „u nas literatura oryginalna, to ja będę jéj ojcem. *Risum te*„*neatis!* Wszystkie pochwały i krytyki, jedna w drugą głupie."

To *risum teneatis* jako odpowiedź na przypowiednię, że on będzie ojcem poezyi oryginalnéj w Polsce, to takie *non plus ultra* „prostoty i skromności, jak sławne „*j'ai eu grand' peur*" w ustach Bayarda. W fikcyi trafiają się takie powiedzenia i już tem podbijają niepokonanym wdziękiem, na przykład kiedy Gretchen mówi: „*ich weiss nicht, was ihr an mir find't*", cóż dopiero jak słowa podobne powie w rzeczywistości i na prawdę o sobie, jeden z największych poetów świata. Co za nauka dla geniuszów samozwańców, które w szlachetnéj niby i śmiałéj samowiedzy swéj wielkości służą jéj za heroldów i mówią o niéj sami, dla Chateaubrianda, Lamartina, Wiktora Hugo, a nieszczęściem i dla biednego Juliusza Słowackiego, którego takby się chciało widzieć wolnym od téj słabości, nie mówiąc już o tych wszystkich śmiesznych wieszczach, mówiących o swojem natchnieniu i poezyi, któréj nie ma!

Jednak choć o swoich poezyach mówi tak lekko a do tych co go napastują i ganią, żalu nie ma, zna się Mickiewicz na swojéj wartości. Oto co pisze do A. E. Odyńca: „Co się „tyczy kłótni literackich, przewidziałem wszystkie i nic mnie „nie dziwią. Czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości „własnéj, ale jak cię kocham nie gniewam się na krytyków i „im dowcipniéj będą mi dogryzać, tem się serdeczniéj uśmieję. „Niech się wypiszą. Mam na nich przygotowaną gorszą jeszcze „filippikę, gdzie niektórych w całéj obszerności roztrząsam i „oceniam. Dla mnie zapewne byłoby lepiéj nikogo nie zaczepiać, i wiesz że jestem w pożyciu bardzo tolerujący człowiek, „ale mnie znudziła wasza klasyczna hołota i pokażę, że się „ich wszystkich razem nie boję.“

Jako wyborny przykład i wskróceniu zbiór tych wszystkich pięknych własności Mickiewicza, o których mówiliśmy, dobroci, czułości, spokoju, dobrego humoru, pewnego sądu, zrozumienia obowiązków i stosunków, wielkiéj powagi i wielkiéj wyrozumiałości, może służyć list do Tomasza Zana i Jana Czeczota pisany z Moskwy do Orenburga 5go Stycznia 1827. List ten jest odpisem. O ile wnosić z niego można, musiał Czeczot być młodym surowym Katonem przesadnych wyobrażeń, nie pojmującym, jak można godzić idealną miłość ojczyzny z codziennemi światowemi stosunkami, wyobrażał sobie życie człowieka czującego swoje powołanie jako ciągłe naprężenie, jako powagę, z któréj nigdy wypocząć nie można, i oburzał się na Zana za to, że ten mógł robić znajomości, zachować towarzyskie stosunki z Moskalami, przyjmować od nich zaproszenia, śmiać się, być wesołym, i dla drugich przyjemnym. Oto co pisze Mickiewicz w obronie oskarżonego: „Mój Janku, „możnaż z tém wysokiem i świętem uczniem łączyć szczegóły „nic nie znaczące? Przez wszystko, co jest świętego, zniżasz „się do prawdziwéj pedanteryi. Cytujesz Moabitów! Jakże „chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach? Powiem ci szczérze, iż nie tylko jestem „gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala kiedym głodny, i będę dla tego jak byłem, dobry chrześcijanin..... Pochwalam cię, że masz więcéj „od drugich stałości w znoszeniu biedy, ale.... zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa a raczéj nie łaska niebios... Uwa-

„żaj tedy jak człowiek sam jest słaby. Przypomnij jakim był „Tomasz w zamku zaczarowanym (w więzieniu). Zaprawdę „powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcéj warte „niż dziesięć lat naszéj teraźniejszéj stałości. Dał on próbę „kochania. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego „owéj przytomności umysłu i cierpliwości tyle ma zasługi, ile „niewinne życie anachorety w porównaniu do męztwa boha- „tyra.... Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego czło- „wieka od ciebie trudno znaleźć, gdyby mi te szczegóły o kim „innym opowiadano, wzdrygnąłbym się od zgrozy: ale że mój „Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko, i widzę do jakiego „stopnia przesadzone mniemania ludzkość nawet w najlepszem „sercu stłumić mogą.... Ja tu mam znajomości i od wielu osób „doświadczyłem przychylnéj chęci, od niektórych przyjaźni, i „radbym za to wdzięcznością im odpłacić. Przeklęci któ- „rzy nic nie płacą! Daruj że „Dziady" cytuję. Bywam i „w salonach, ale tam nie bardzo figuruję, nie dla tego, żebym „nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo „jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie, „czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcéj, bo zaprawdę „powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecz- „nym nie zostając pasibrzuchem.... Nie myśl, żebym się gnie- „wał za twoje podejrzenia i wnioski. Czytałem je z takiem „uczuciem z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę „dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie!

Domyślamy się, że musiało być właśnie przeciwnie, że to „Janek" czytał ten list Adama z takiem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca, ale ojca nie staruszka ani dziwaka, tylko mającego za sobą potrójną powagę ojcostwa, miłości i prawdy. Jest istotnie coś ojcowskiego w tonie tych uwag, w téj surowości, która ułomności karci ostro, ale z wyrozumiałością i serdecznem dla skarconego uczuciem, w téj wytrawności i powadze, która nie waha się wystąpić śmiało, bo pewna jest słuszności i prawdy po swojéj stronie. Dziwnie jest pomyśleć, że tym tonem przemawia człowiek bardzo młody do rówiennika, a że mógł tego tonu użyć, to dowodzi tylko, jak Mickiewicz już wtedy górował nad swojem otoczeniem tą równowagą duszy, tym wyrobieniem charakteru i tą pewnością sądu, o których wspomnieliśmy wyżéj.

Jaśniéj jeszcze i piękniéj świecą te wielkie przymioty w epoce następnéj, po roku 1831, a czuć się każą tém więcéj, im były do utrzymania trudniejsze. Samo rozbicie ówczesnych nadziei wystarczyłoby, żeby człowieka wyrzucić z równowagi i spaczyć jego naturę, cóż dopiero jak dodać do tego srogi ucisk ukochanéj Litwy, obawę o los wszystkich najbliższych i najdroższych, tęsknoty i przykrości a nieraz niedostatki tułactwa, a nadewszystko bolesny i rozstrajający zamęt emigracyjnych stosunków, nienawiści i swarów. Jednem z bardzo przykrych uczuć jakich nam doznawać przychodzi, jest to, że w naszéj miłości ojczyzny musimy więcéj kochać i szanować Polski przeszłość i przyszłość, aniżeli jéj teraźniejszość. Jest to sprzeczność rozdzierająca serce, kochać i czuć sprawę, a nie zawsze módz szanować tych, którzy do niéj należą. nieraz nawet oburzać się na ludzi, ich roboty, i pobudki ich robót. Sprzeczność ta dała się uczuć po raz pierwszy w sposób już zupełnie wyraźny, po roku 1831, kiedy wybuchły w łonie emigracyi zatargi, w których dostatecznego powodu nie było nigdy, a namiętności, osobistości, niedorzeczności i zgorszenia wiele. Ówczesna emigracyjna prasa, komitety, kluby i partye, były pierwszem polem na którym zaczął burzyć na dobre ten niezdrowy do dziś dnia nie ustatkowany ferment, a rzec można śmiało, że nie było takiego, którnby się nim nie był zaraził: każdy należał do jednéj, drugiéj lub dziesiątéj z niezliczonych partyi, każdy prawie z bardzo małym wyjątkiem, patrzał na świat i na sprawę z wyłącznego i ciasnego stanowiska téj partyi, z którego po największéj części nie dostrzegał prócz drugiéj partyi, któréj ludzi i działań nienawidził bardziéj, niżeli cokolwiek kochał. Wytrzymać w tém piekle a nie zająć się od jego ognia, nie dać się zepsuć jego wpływem ani doprowadzić do rozpaczy jego widokiem, to prawie cud i sztuka, któréj mało kto dokazał. A właśnie takim, przez długie lata okazuje się ten który tam musiał cierpieć najwięcéj, Mickiewicz. Listy jego z tych czasów przejmują najszczerszém uwielbieniem; z któréjbądź strony na niego patrzeć, za którymbądź pójść kierunkiem jego myśli, uczucia lub działania, wszędzie i zawsze zobaczy się tą samą naturę wyjątkowo piękną i wyjątkowo zdrową, tylko podniesioną do wyższéj potęgi, wyszlachetnioną cierpieniem i stosunkami wśród których żyje, a z których wychodzi nietknięty

jak trzej młodzieńcy biblijni z rozpalonego pieca. Rozpatrując się w jego ówczesnych dziejach i listach, jest się zdumionym na widok coraz nowéj, coraz wyższéj cnoty i doskonałości. Weźmy go w stosunkach przyjaźni, na przykład: ile tam dobroci i poświęcenia. Konającego, nerwowego, pełnego przywidzeń i zachceń Garczyńskiego nie odstępuje, obchodzi się z nim jak matka z chorem dzieckiem. Domejce przez Ocean posyła wszystkie jakie zebrać może wiadomości, i takie serdeczne, słowa przyjaźni. Z innymi dzieli się swoim małym kawałkiem chleba, załatwia ich sprawę, wydaje pisma, układa się sam z drukarzami, robi korrekty, i to wszystko jak rzecz najprostszą, jak rzecz, która się od niego należała. W domu? Mało rzeczy tak przykrych ale zarazem tak budujących, jak widok tego człowieka, który podówczas był w Europie jedynym żyjącym geniuszem poetycznym, od którego był taki odstęp do wszystkich piszących jak od lotu orła do innych ptaków, żeby użyć starego porównania, jak ze szczupłym, bardzo szczupłym dochodem iść musi do Lauzanny, „odczytywać *de re metrica, de asse romano* i t. d.“ i robi to bez słowa żalu, bez uczucia ukrzywdzenia, z odwagą, ze spokojem, z umysłem tak stałym i równym, że zdaje się, jak żeby rezygnacyi i mocy nad sobą nie był nawet potrzebował. Cóż dopiero jak przyszły próby cięższe, jak raz zastał w domu żonę chorą i dziecko w niebezpieczeństwie życia. Są tacy, którzy sądzą, że listy Mickiewicza do żony nie powinny były być ogłoszone; zdanie nasze o tém powiemy późniéj, teraz tylko to, że podług słów kogoś lepiéj niż my sądzić zdolnego „piękniejszego pomnika dla pięknéj duszy Adama nie masz nad te listy do choréj żony.“ Tyle dobroci, tyle czułości, tyle rozumu i rezygnacyi, taka troskliwa pamięć o wszystkiem, co jéj może przynieść pociechę lub przyjemność, tak dziwnie szczęśliwy, uczuciem wiedziony sposób trafienia jéj do przekonania, taka łagodność i taka czasem (dla jéj dobra) stateczna wola, takie delikatne stosowanie się do chorobliwego stanu jéj nerwów! Jeżeli prawda, że to wszystko rzeczy piękne, piękne zwłaszcza przy umysłowéj wielkości, przy geniuszu, to doprawdy dla chwały Mickiewicza nie żałować ale cieszyć się trzeba, że przez te listy można go znać i podziwiać ze strony, która bez nich pozostałaby nie znaną i nie uczczoną.

Dawniéj podniósł pan Klaczko sposób, w jaki Mickiewicz mówił o swojém niezrównaném dziele, o Tadeuszu. Pisze „szlachecką sielankę w rodzaju Hermana i Dorotei“, „może mu się to uda“, nakropił trzysta wierszy“ i t. d. Ustępów takich, świadczących o téj saméj prostocie w tworzeniu i sądzeniu arcydzieła, jest więcéj, naprzykład: „Zdaje mi się, że już nigdy „pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warto czegoś, z któ„rego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Może„bym i Tadeusza zaniechał, ale już był blizki końca. Więc „skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście: „wiele marności, wiele też i dobrego. Co tam najlepsze, to „obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów „domowych.“ Prawie każdy piszący, jak sklei najmniejszą drobnostkę przeznaczoną na jednodniowe życie, przygląda jéj się z upodobaniem, i myśli sobie często, choć tego nie mówi, że dokazał wielkich rzeczy; ten właśnie co ukończył najpiękniejszy poemat epicki chrześciańskiego świata, i mówi, że „jest w nim wiele dobrego.“ Zróbmy porównanie. Ta prawdziwie wzniosła prostota nie opuszcza go nigdy.

Raz cieszy się, że skończył przecie Giaura „szelmę nudziarza“, kiedyindziéj znowu, kiedy cała oświecona Europa z podziwem słuchała słów jego z katedry, kiedy zaczynał ten kurs literatury, który jest taką niewyczerpaną kopalnią genialnych myśli i sądów, pisze, że „pierwsza lekcya udała się „dosyć: nie świetna, ale porządna, wymówiona z pewną cięż„kością, ale jasno i czysto co do stylu“.

Przytoczone wyżéj słowa „tylko to dzieło coś warte, które może człowieka poprawić“, mogą służyć za wskazówkę ówczesnéj jego dążności do coraz wyższéj doskonałości chrześciańskiéj. Ustępów świadczących o tém usposobieniu jest wiele. Moralnie podnieść emigracyę, dać religijny nastrój jéj uczuciom, to myśl, która go ciągle zajmuje. W téj myśli bierze udział tak żywy w zamiarach Bogdana Jańskiego, w téj myśli utwierdza tak silnie młodych podówczas emigrantów Kajsiewicza i Semenenkę w powołaniu duchowném, że żąda od nich założenia zakonu. Wiara jego i wierność kościołowi są w tych latach dziwnie silne i serdeczne. Namawia naprzykład Bohdana Zaleskiego, żeby popłynął do Algieru i bawiących tam Polaków starał się związać w bractwo „w celu wzajemnego wspar-

cia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych i t. p.“, sam zamyśla o tłomaczeniu którego z ojców kościoła lub raduje się z postępów katolicyzmu w Szwajcaryi. „Książę Czartoryski“, pisze innym razem, „wyrzekł na towarzystwie literackiém mową bardzo katolicką, i widziałem kilku filozofów wzdychających. Dobrze i to, że nakoniec nasi dowiadują się o egzystencyi religii katolickiéj“.— „Cieszę się, że pani Sand atakuje mój katolicyzm“ (mówi o *Essai sur le drame fantastique)*. „Allokucya ojca śtgo“, pisze do ks. Kajsiewicza. „i mnie zdała się słabą, ale znając, co to była nasza rewolucya, i co to my za ptaszki, to widzę, że i na tyle łaski papiezkiéj nie zasłużyliśmy.“

Słowo to tak ostre „wiedząc co to była nasza rewolucya“ musi się odnosić do 15 sierpnia, i do tych dążności, których on był nie chwalebnym i nie szczęśliwym skutkiem. W ogóle Mickiewicz choć krótko zbywa w swoich listach emigracyjne sprawy i zatargi, choć się trzyma zdaleka od robót a wyżéj nad partye, zwykle wyraża się surowo o jednych i drugich. „Narzekają na moją opieszałość polityczną,“ pisze do Stefana Garczyńskiego 5 marca 1833, — „przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy. Mówiłem Lelewelowi, żeby się zaraz usunął, źle to przyjął, a teraz widzi, żem dobrze radził. Nasi po większéj części zapominają o polskiéj sprawie, a kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc, czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać“. — „Moje położenie“ (list do Domeyki 7 maja 1841) „jest lepsze osobiście, gdybym mógł obojętnie patrzeć na głupstwa i cierpienia naszych, ale to trudno. Między naszymi zawsze te same głupstwa i kłótnie jeszcze żwawsze, już to u nich stało się chroniczne i nie do uleczenia. Piszą i na mnie w dzienniku emigracyi, żem zdrajca.“ — „Główna nieprzyjemność mego położenia jest w tém, że siedzę wśród emigracyi“ (list do Franc. Mickiewicza 3 marca 1841) „każdy dzień i noc kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy nie może drugich na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, żeby się dowiedzieć, jakiéj ja partyi, czy arystokrata, czy demokrata“. Obszerniejszych uwag i rozumowań niema, tylko mimochodem rzucony jakiś pocisk na „demokratyczne figle“ albo na emigracyę, która „zaw-

sze kłótliwa teraz zaczyna robermakierować," albo jakiś pogardliwy przytyk do klubu na ulicy Taranne. O drugiéj części emigracyi, téj która miała swoje centrum w hotelu Lamberta, mówi z mniejszém lekceważeniem, ale nie z większą sympatyą. „Nasi wiele budują na rozprawach parlamentu, które jak mi się widzi, skończą się na głupstwie. Nie słyszałem żeby naród jaki rozprawami i notami dyplomatycznemi wskrzeszono. Szkoda że gruntują fałszywe zaufanie w dyplomatyce, któreśmy drogo już przypłacili".— „W emigracyi ciągła walka o królestwo Czartoryskiego. Ja po dawnemu księcia kocham, ale nie wszystkie jego kroki rozumiem i potwierdzam".

Widzi się go tak stale i niezmiennie górującym pewnością sądu nad całą współczesną emigracyą, podziwia się to szczęśliwe połączenie rozsądku z geniuszem, kiedy nagle natrafia się na list bardzo krótki do Bohdana Zaleskiego, zakończony znanym wierszem: „Słowiczku mój!" a zaczęty następującemi słowy: „Bohdanie! skoro list ten przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu! Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya połączona. Spiesz zaraz, zaraz do nas, abyś serce swe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty, i wiosna w sercu i w duchu. Więcéj pisać nie wolno!" (15 sierpnia 1841).

Co się stało? Zgadnąć łatwo. Zjawił się Towiański, zaczęła się wiara w nowe objawienie, w kontynuatora Chrystusa. Od téj chwili zmienia się i charakter listów. W miejsce dawnéj jasności i pokoju występuje ciągły zachwyt egzaltacyi, ciągłe natchnienie, ton proroczy. Zapowiedzi tego zwrotu w duszy Mickiewicza trafiają się nieraz: są taką zapowiedzią księgi pielgrzymstwa, a byłoby zupełnie zbyteczném powtarzać rzeczy wiadome i mówić, że konieczne pragnienie nowego porządku świata prowadzić mogło naturalnie do wiary w istotne już objawienie się tego porządku, cudownym sposobem przez nowego proroka. Z samych listów widać, jak Mickiewicz nie mogąc znieść obecnego stanu Europy, przewiduje bez ustanku wielkie zmiany, które zdziała sam Bóg, jak lgnie do wszystkiego, co mu te zmiany obiecuje. Charakterystyczne jest pod tym względem opowiadanie o jasnowidzącéj, która wróży, że „odmiana polityczna świata nie wyjdzie z głowy jednego człowieka, ale narodu, że tym narodem wybranym na kapłań-

stwo i królestwo świata jest Polska, że ona jest kolebką, w któréj się rodzi Mesyasz polityczny". (List do Boh. Zaleskiego, sierpień 1838). Sam Mickiewicz mowi w liście do jenerała Skrzyneckiego, że jego „wiara w Andrzeja jest skutkiem całego jego życia, wszystkich usposobień i prac duchowych". Jego usposobienie tak wysoko religijne mogło łatwo pod ciągłym wpływem cierpienia przejść w mistycyzm, jego górna pogarda dla środków działania ludzkich i małych robiła go skłonnym do uwierzenia w środki nadprzyrodzone, w bezpośrednie działanie Boga. Jednak od tego wszystkiego do uwierzenia w człowieka jako proroka i nowego Mesyasza jest tak daleko, że rozumiejąc doskonale, że Mickiewicz oczekiwał nowéj ery jak drugi Symeon, pojąć trudno, jak uwierzył w to, że oczy jego oglądały zbawienie świata. Gdyby można stawiać tu jakie domysły, trzebaby przypuścić tylko jedno, to jest, że mimo woli i wiedzy podsuwał pod słowa mistrza własne uczucia i myśli, i sam naukę tworzył, łudząc się, że mu ją tamtem objawiał. Równie zbyteczna przypominać, ile w ówczesnych pomysłach Mickiewicza było prawdziwych i gienialnych, a tem bardziéj, że dążność, popęd był najszlachetniejszy i najwznioslejszy. Takim znamy charakter towianizmu Mickiewicza, zkąd inąd, takim samym pokazuje się on i w listach. Ale cóż powiedzieć na takie słowa, naprzykład jak te, które napotykamy w przemówieniu na posiedzeniu towarzystwa historyczno-literackiego 3 maja 1848: „Nie szukajcie w książkach, w historyi, „w katedrach, w naukach specyalnych. w dyplomacyi środków „odrodzenia waszego, ale szukajcie w sercach waszych!" To pewna, odrodzenie musi się zacząć od poprawy serc, ale serca, dajmy na to, że już odrodzone, cóż poczną bez tych ludzkich środków zwycięztwa, które daje nauka, historya, wiadomości specyalne? czemże się duch odrodzony posłuży? przez co działać będzie, jeżeli nie będzie miał gotowych narzędzi? A daléj, w tém samém przemówieniu: „Gdyby Polska mogła być zbawioną na téj drodze, przez wytrwałość, przez rozum, przez politykę i t. d. Gdyby mogła przez rozum i wytrwałość! A przez cóż? Przez Boga, wiemy to, przez odrodzenie ducha, przez cnotę: prawda. Ale Bóg w ludzkich sprawach przez ludzi działa, a ludzie przez rozum. Wytrwałość! cóż jest wytrwałość, jeżeli nie najwyższa właśnie cnota, jeżeli

nie wierność, praca i poświęcenie, doprowadzone do stanu jedności i ciągłości? Jak bez niéj wyobrazić sobie zasługę i jéj skutek, łaskę? przez co, jeżeli nie przez nią, dojść do tego żądanego odrodzenia w duchu? A polityka? Jakiekolwiek będą formy i sposoby, którymi prowadzi się sprawy i stosunki narodów na ziemi,, zawsze te stosunki, te sprawy, te sposoby i formy będą się nazywały polityką, bo polityka jest właśnie tém a niczém innèm. Jakąkolwiek drogą odzyskałaby Polska swoje miejsce między narodami Europy, odzyskanie to musi być i będzie sprawą polityki, a bez niéj stać się nie może. I tak nauka pogardy rozumu, wytrwałości i polityki, głoszona przed narodem, który dla tego upadł i dla tego się nie dźwiga, że był i jest zawsze na wytrwałość za miękki, na rozum za leniwy, na politykę za płochy! I to Mickiewicz, Mickiewicz głaszcze jego zastarzałą płochość, miękkość i lenistwo, i uczy go, że bez wytrwałości i rozumu zdoła podnieść się na duchu? Bóg dziś cudami nie działa, a może dlatego usuwa człowiekowi pomoc swoją cudowną, iż chce, żeby wyzwolony przez przyjście Chrystusa, sam przez się działał i miał zasługę działania, ale gdyby i tak nie było, gdyby i dziś Bóg chciał odgłosem trąb mury miast rozwalać, to jednak pewne, że nie zechce nigdy tylko dla takich, którzy na tę pomoc zasłużą własną pracą, trudem i wytrwałością.

Ton ten proroczy, bez proroctw spełnienia niestety, przeciąga się w listach do roku 1848, a w ówczesnych wypadkach dochodzi do punktu kulminacyjnego. Myśl miała się stać czynem, zbawienie świata miało się wcielić w rzeczywistość. Mickiewicz formuje legion włoski, wierzy że w nim będzie początek niepodległości Polski, o sobie mówi jako o przewodniku narodowym, skarży się na arystokratów, demokratów i księży, którzy duchowi stawiają opór. Niestety! niebawem miał się przekonać, że zapowiedziane odrodzenie świata było złudzeniem, przynajmniéj na teraz, a że formacya poczęta w najwyższem nawet podniesieniu ducha nie zda się na nic ziemskiéj ojczyznie bez ziemskich warunków liczby, broni i pieniędzy, że niema działania bez polityki, ani odrodzenia bez wytrwałości.

Przez co on przejść musiał po upadku ówczesnych ruchów? co się stać mogło z jego wiarą w tak blizkie i niechybne zbawienie światu? wiele tam rzeczy na raz musiało

runąć w jego umyśle i duszy? wiele musiał boleć i cierpieć? Próżnoby szukać śladów tego stanu duszy w listach. Listy te od roku 1849 aż do końca wracają do dawnego tonu, mówią o rzeczach potocznych. Jest w nich jeden tylko ślad, ujemny, ale bardzo wyraźny, ani słowa o mistrzu. Zresztą, smutku czuje się w nich wiele, wiele wewnętrznéj pracy, któréj ostatni rezultat odbija się może w tych pięknych słowach, pisanych do pani Wodpol: „wewnętrzne życie nie zależy na tém, żeby wiele „rzeczy przepędzać przez głowę i plątać się różnymi zamiara-„mi. Trzeba mieć cel zawsze. Tym celem jest podniesienie „siebie do żywéj wiary, że wszystko, co się nam zdarza, jest „na nasze dobro, że będzie lepiéj na świecie, i że my do tego „lepszego musimy w naszéj cząstce przyczynić się. Wszełki „kłopot i bieda na to dane, żeby je zwyciężyć. Uciec na nic „się nie przyda: jest to to samo, co broń złożywszy emigrować“. W tém ograniczeniu się do najbliższego celu, do podniesienia siebie samego, które dopiero ma się przyczynić do podniesienia świata, jest, jeżeli się nie mylimy, wiele przebytych rozczarowań, wiele ukończonych walk, wiele refleksyi smutnych, zapewne nad ostatnim okresem narodowych dziejów, a wreszcie wielkie uspokojenie.

Z datą nie całych trzech miesięcy przed śmiercią jest list jeden robiący dziwne wrażenie: list do Zana, pierwszy od lat dwudziestu siedmiu! Z obawy, aby powróconego nie narazić na jakie prześladowanie, nie śmie Adam nawet wspominać o dawnych czasach, dawnéj przyjaźni, pisze do Zana: „Szanowny i kochany Panie!“ a o „tym interesie familijnym, który go od tak dawna zajmuje i którego końca jeszcze nie widać“, umyślnie się nie rozpisuje. Z jakiem uczuciem, z jakiem przypomnieniem młodości musiał być pisany ten list krótki, chłodny na pozór, skąpy w słowa? Jak tam w myśli stawać musiało Wilno obok Paryża, początek życia obok jego upadku i wszystkie przejścia, wszystkie boleści, które zapełniły całą przepaść pomiędzy jednem a drugiem? Gdzie człowiek, co z tych słów całą myśl wysłucha“ Zan jeden byłby ją wysłuchał i odgadł, ale odmówiona mu była pociecha odebrania przed śmiercią choć jednego jeszcze słowa Adama: w chwili kiedy list był pisany, już on nie żył. Rzecz dziwna, w liscie tym do Zana już nie żyjącego pisze Mickiewicz o śmierci trzeciego przyjaciela, Janka, (Cze-

czota) i opowiada jak mu się Janek śni często, jakby go „szukał i zapraszał do siebie“. „Parę miesięcy upłynie“ dodaje wydawca, i połączą się wszyscy trzej.

Nie tak miłe wrażenie robi kilka ostatnich listów z Konstantynopola. Pokazuje się z nich naprzód, że w praktycznem działaniu nie tylko za czasów Towianizmu unosił się Mickiewicz pomysłami na rzeczywistości zgoła nie opartymi. W Stambule zajęty jest silnie myślą postawienia pułku z żydów; sądzi on że pułk taki pod komendą Sadyka-Paszy, ale z odrębnym religijnym i narodowym charakterem żydowskim, sprawiłby wrażenie na umysłach Izraelitów w Polsce, w Rosyi i Turcyi i mógłby mieć wielką wagę w toczącéj się wojnie. Tymczasem ktokolwiek widzi rzeczy jak są, wié że w teoryi może powinno było być tak, ale w praktyce nigdyby tak nie było. Żaden interes polityczny ani narodowy w Europie (z wyjątkiem jednego pokoju), nie obchodzi żydów tak żeby dobrowolnie nieśli dla niego poświęcenie z krwi z majątków. Wyjątki znajdują się zawsze, ogół zawsze jest obojętnym dla każdéj sprawy, dla polskiéj nie mniéj jak dla innéj. Formacya taka nawet gdyby była stanęło, byłaby pozostała rzeczą sztuczną, duchowi i naturze żydów, zwłaszcza polskich, obcą: byłaby może zjawiskiem ciekawem jako jedyna w swoim rodzaju, ale dla tego właśnie że byłaby jedyną, nie miałaby znaczenia w wojnie. Że się Mickiewiczowi ten pomysł tak podobał, to skutek jego skłonności do niezwykłych środków działania, a wstrętu i pogardy do środków zwyczajnych i użytecznych, ktoremi jednak wojska francuskie i angielskie utrzymują się i zwyciężają.

Przykrzejsza od tego jest niesprawiedliwość sroga jaką Mickiewicz wyrządza w swoich listach jenerałowi Zamojskiemu. Jedna i jedyna jakiéj się w tych listach dopuścił, ale wielka. Do księcia Adama, do Sadyka Paszy, do pana Gałęzowskiego do pana Zwierkowskiego w Paryżu, pisze Mickiewicz skargi „na niezliczone intrygi pana Zamojskiego“, którego jedynym celem było „zostać jenerałem i to angielskim“, na jego „postępowanie szachrajskie“ na to że „chce Turkom wydrzeć pensyę jeneralską“! Jeden z tych listów, do ks. Adama podobno, czytaliśmy kiedyś wydrukowany osobno, w rokn 63, w celu zapewne przypomnienia i wykrycia zbrodni Zamojskiego. Nie było może nigdy w Polsce człowieka bardziéj prześladowanego przez

opinię: mówiono przecież, czy wierzono? że jenerał Zamojski zatruwał (kazał zatruwać) żywność przeznaczoną dla sułtańskich kozaków. Godnym téj opinii wyrazem stał się ów czyn pewnego pana Jaźwińskiego w Paryżu przy pogrzebie Mickiewicza: godnym jéj odparciem, i pomszczeniem Zamojskiego te słowa wyrzeczone o nim przez Mikołaja: „*c'est l'homme qui nous a fait le plus de mal en Europe*“. Cokolwiek się już w tym rodzaju o jenerale Zamojskim usłyszy, boli zawsze, ale niestety nie dziwi. Daj Boże żeby przyszedł ten czas iżby nas potwarz i nieuczciwość dziwić zaczęły. Ale kiedy Mickiewicz, w szczerem przekonaniu to wiemy, stanie się echem potwarzy, da się zarazić niesprawiedliwem uprzedzeniem, to i boli i dziwi: dziwi że sobie nie zadał pracy być sprawiedliwym i że o tym obowiązku mógł chociaż chwilkę zapomnieć: boli podwójnie, dla niego że drugiego niesprawiedliwie skrzywdził na sławie, i dla tamtego bo oskarzenie Mickiewicza jest zawsze straszne, i każdy prawie powie sobie, jużciż musi w tem być coś prawdy kiedy Mickiewicz w to uwierzył. Uwierzył, tego jesteśmy pewni ale się mylił, a zawinił tem że swojego zdania i swojéj omyłki nie sprawdził. Jak bardzo był pod wpływem uprzedzenia i nienawiści ludzi którzy go otaczali przeciwko Zamojskiemu, dowodzi choćby tylko to słowo: „ideałem pana Zamojskiego było zostać jenerałem angielskim“. Śmiała jest ta pewność twierdzenia co jest ideałem drugiego którego serca się niezna ani przenika, a w tym razie nawet dziwnie błaha, tak błaha że jedna chwila zastanowienia byłaby Mickiewicza wstrzymała od pomyślenia i powiedzenia téj rzeczy jego niegodnéj: gdyby naprawdę ideałem Zamojskiego było zostać jenerałem angelskim, byłby wstąpił do angielskiego wojska, a ze swojemi zdolnościami i wiadomościami, z tą pozycyą jaką od roku 1831 w Anglii zajmował, byłby był prędko i łatwo tego jeneralstwa dostąpił. Myśl ta była prosta, bliska i łatwa — Mickiewiczowi nie przyszła, bo pisał pod wpływem uprzedzenia, niechęci i gniewu. Innych zarzutów, nie będziemy dotykać przez uszanowanie, dla tego który pisał więcéj jak dla tego o którym były pisane. Zaszkodził może Mickiewicz Zamojskiemu swemi słowami, może sądy fałszywe długo zasłaniać się będą jego powagą, ale sobie zaszkodził niemi więcéj, bo stał się niesprawiedliwym i krzywdził. Jeżeli trafne jest przysłowie

quod licet Jovi non licet bovi, to da się one odwrócić i niemniéj będzie słusznem powiedzieć, że co wołom wolno to Jowiszowi dalibóg nie przystoi.

Wydawca korespondencyi, któremu nie potrzebujemy mówić jaka za to wydanie należy się wdzięczność, w uczuciu które każdy zrozumieć i szanować powinien, zdaje się obawiać żeby ogłoszenie listów jego ojca nie było ich profanacyą: walczy naprzód z „pychą ludzi szczęśliwych że mogą w czemkolwiek uczuć się wyższymi od innych powszechnie wielbionych“, przewiduje że listy dostaną się pod „tępy kozik umysłów obojętnych a może nieprzyjaznych“. Obawia się że będą tacy „którzyby chcieli widzieć Mickiewicza zawsze Mickiewiczem ballad i sonetów inni Konradem inni powolnym sługą nie ducha ale urzędów kościelnych“. Obawa zdaniem naszem płonna. Zapewne znajdą się zawsze ludzie różnego zdania, z których jedni tego, drudzy owego żałować będą w życiu Mickiewicza: będą tacy którzy jego Towianizm opłakiwać będą jak wielkie nieszczęście publiczne, inni będą się martwili jego katolicyzmem, i to że był poniekąd twórcą zakonu Zmartwychstańców poczytają mu za wielki grzech, jedni urażą się jego surowością dla „demokratycznych figlów“, drudzy żałować będą jego wyprawy włoskiéj. To jest nie uniknione, tacy będą zawsze, jak zawsze w poezyi jego ten będzie nad wszystko przynosił „Tadeusza“, inny „Dziady“, jeszcze inny Konrada albo Sonety. Zapatrywania muszą być różne: ale jakiekolwiek one będą! nie sądzimy żeby obawiać się należało z któréjbądź strony zapatrywań ciasnych i złośliwéj radości z jaką natury zazdrosne wynajdują plamy na słońcu. Nie ma na naszéj ziemi słońca bez plam, nie ma człowieka którego wyższość byłaby zawsze i wszędzie sobie równą. Zniżenia jéj ludzie widzieć muszą, i widzieć będą: (trafnie lub nie trafnie, może), ale widząc patrząc na nie będą, nie wątpimy nie z złośliwym i płaskim tryumfem mierności, ale z uczuciem uszanowania i żalu. Zdarza się nieraz że dziecko musi widzieć i przyznać pomyłkę rodziców: czyż dla tego czcić i kochać ich przestaje? Czy pomyłka taka choćby znaczna, zmienia wartoć człowieka lub uszanowanie które mu się należy? Gdybyśmy, uznawszy raz że ktoś się pomylił, już go tak jak przedtem szanować i kochać nie mogli, byłaby rzecz smutna, bo albo trzebaby zostać przez całe życie ślepym, albo nie mogłoby się nikogo

zgoła czcić ani kochać. Na szczęście jest inaczéj: a choć do końca świata zapewne będą Polacy różnie sądzić dzieła Mickiewicza i jego życie, choć jedni, to drudzy owo będą w tych dziełach i życiu wytykać, to robić to będę w tym duchu miłości i uszanowania jakie się od nich jemu należy. Żadna „mała pycha nie odezwie się przy nim, żaden umysł obojętny i nieprzyjazny nie pokusi się anatomizować go „tępym kozikiem“ jak się wydawca wyraża, bo tych umysłów obojętnych i nieprzyjaznych nie ma. Są ludzie tak wzniesieni nad innych że ani duma ani zazdrość ludzka wspinać się do nich nie może gdyby nawet chciała, a chęci takiéj dotąd nie dojrzeliśmy u nas nigdy. Nie ma może nikogo ktoby Mickiewiczowi zawsze absolutną słuszność przyznawał, ale też nie widzieliśmy takiego któremu by to, co za pomyłki jego uważa, przeszkadzało czcić go jak należy.

W końcu jeszcze parę słów o wydaniu samem. Jest ono z wszystkich dotychczasowych najzupełniejsze: paryzkie wydanie dzieł obejmuje listów tylko sześćdziesiąt pięć, to dwieście czternaście. Tam brakuje oprócz wielu pomniejszych, całéj licznej korespondencyi z Domejką, z Aleks. Chodźką, z panią Wodpol, z Boh. Zaleskim: ostatni nie uznał za stosowne listów swoich dać do tamtego wydania. Z powodu téj obfitości i ciągłości listów ma więc dzisiejsze wydanie wielką nad dawnemi wyższość. Dodaje mu wartości skrzętnie zebrany spis bibliograficzny wszystkich wydań w jakich dzieła Mickiewicza wychodziły, wszystkich tłomaczeń na obce języki, nie mniéj książek, broszur, recenzyi i artykułów które o nim były pisane bądź po polsku bądź w innych językach. Szkoda że zbiór ten tak obfity i tak skrzętnie zebrany nie jest wydany dość starannie. Kiedy Niemcy wydają Göthego lub Schillera, Anglicy Sekspira, traktują wydanie to jako pomnik klassyczny, i wydawca, korrektorowie, drukarze, dokładają wszelkich starań żeby nie wcisnęła się tam najdrobniejsza myłka. Staranność podobna należała się od nas Mickiewiczowi: tymczasem wychodzą jego listy w skutku zwykłéj naszéj opieszałości zeszpecone błędami ortograficznymi i gramatycznymi. Wprawdzie żartuje wydawca w przedmowie z pedantów, którzy wielkim pisarzom nie umieją przebaczyć żadnego błędu pisowni: zapewne, pogarda ortografii jest rzecz piękna, ale dozwolona tylko wielkim umy-

słom, prości ludzie muszą się jéj trzymać jeżeli chcą pisać porządnie, a cóż dopiero ci ludzie którzy porządne poprawienie dzieła idącego do druku wzięli za zawód i obowiązek. Pisarzowi można wybaczyć błąd ortograficzny, ale korrektor nie powinien go w dziełach pisarza zostawić. W listach Mickiewicza zostawiono takie nawet których on z pewnością nie popełnił, jak krztałt, słaboźć i t. p., a w przypiskach takie błędy gramatyczne jak „ten list nie wysłano“. Gdzież był korektor i dla czego tego nie poprawił? W drukach małéj wagi, lub w bardzo pospiesznych, jak pisma peryodyczne, łatwiéj się takie rzeczy darują, a z pewnością mniéj szkodzą, ale w wydaniu dzieł które przetrwają wieki, razi każda pomyłka, każda nieuwaga; czytelnik żąda żeby zewnętrzna strona wydania była godną dzieła, a wydawcy powinni do tego wszelkich starań dołożyć.

Wreszcie dodać musimy z przykrością kilka słów sprostowania, w sprawie o któréj wolelibyśmy milczeć, ale skoro wydawca listów w przypiskach swoich wytoczył proces i wystąpił z oskarżeniem, odpowiedź na jego zarzuty stała się dla sprawozdawcy koniecznością i obowiązkiem.

Po śmierci Mickiewicza, opiekunowie małoletnich jego dzieci postanowili zrobić wydanie jego dzieł kompletnych. Własność wydania nabył od opieki pan Wolff; zachody koło druku poruczyła opieka panu Eustachemu Januszkiewiczowi, literackie zajęcie koło edycyi panu Klaczce. Tym sposobem powstało znane Paryzkie wydanie (1860—61), dokonane tak, jak u nas przed niem poetów nie wydawano, jak wydają klasyków swoich Anglicy lub Niemcy. Wszystkie edycye późniejsze na téj są oparte, dosłownie takie same, z wyjątkiem dodaktów, które wydawcy ówcześni, panowie Januszkiewicz i Klaczko mieli w ręku, ale drukować nie uważali za stosowne. W edycyi téj, (tom VI), znajdują się i sześćdziesiąt pięć listów Mickiewicza. Listy te wydawcy ogłosić musieli, bo powiedzieli w prospekcie, że wydrukują wszystko co kiedykolwiek drukowanem było, a wiele z tych listów rozeszło się w świat zaraz po śmierci Mickiewicza, w różnych pismach krajowych. Skoro więc niektóre listy stosownie do zobowiązań prospektu wyjść musiały, starano się, żeby przynajmniéj nie były to proste próbki dla ciekawości, ale prawdziwy i ważny zbiór. Robiono w tym celu odezwy,

a co zebrano, uporządkowawszy i objaśniwszy, wydano w owym szóstym tomie. Oprócz tego, wydał pan Kłaczko osobną książeczkę pod tytułem „Korespondencya Mickiewicza,“ z uwagami wykazującemi całą jego wielkość w tych listach poufnych, prostych, a tak wiernie odbijających wspaniałość jego duszy.

Już podówczas przenikały do publiczności pogłoski, jakoby rodzina poety wzięła była za złe ogłoszenie listów, a zwłaszcza listów pisanych do żony w Vanvres. Przypiski do dzisiejszéj edycyi listów stwierdzają te pogłoski. Wydawca pan Władysław Mickiewicz twierdzi, że „ogłoszenie w dziennikach kra„jowych listów Mickiewicza do Zana lub do Odyńca, nie za„słania i nie usprawiedliwia pana Klaczki (w ogłoszeniu innych) „bo tamte żadnéj i niczyjéj nie mogły obrażać delikatności,“ na poparcie zaś, dodaje list pani Góreckiéj pisany do pana Januszkiewicza zaraz po wyjściu szóstego tomu edycyi Wolffa, w którym to liście znajdujemy pytanie: „kto pana Klaczkę „upoważnił do czytania tych papierów,“ i twierdzenie, że „jeżeli „nie delikatność i poczucie moralne, te proste względy świa„towe“ powinny były wstrzymać pana Klaczkę od podania owych listów do druku.

Uczucie dzieci jest rzecz tak święta, że w dyskussyę z niem wchodzić by się nie chciało, zwłaszcza jeżeli jednem z tych dzieci jest kobieta, na któréj słowa w téj dyskusyi odpowiadać trzeba. Jednak czy można zostawić bez odpowiedzi to pytanie: „kto p. Klaczkę upoważnił do wydania listów?“ albo zarzut, że wykroczył przeciw delikatności i moralnemu uczuciu? Nie. Odpowiedzieć trzeba z przymusem, z niechęcią, z najgłębszem, najusilniejszem, najpokorniejszem przeproszeniem pani Góreckiéj, za to, za jéj imie musieliśmy tu wymówić, skoro tam było wydrukowane ale z tem uczuciem uniewinnienia wymówki, że nie my wytoczyliśmy tę sprawę, i że stajemy w niéj na wezwanie (choć nie osobiste) w obronie nie tylko oskarzonego, ale sprawiedliwości.

A więc, co do pierwszego. Kto upoważnił pana Klaczkę do ogłoszenia listów Mickiewicza w ogóle, i listów do żony w szczególności? Kto? Na to odpowie nam nalepiéj sam oskarzyciel, pan Władysław Mickiewicz. Mówiąc w przypiskach swoich do listów o korespondencyi Adama z Towiańskim, przytacza akt następujący: „Niżéj podpisani, zaproszeni do przej-

„rzenia papierów po ś. p. Mickiewiczu przez opiekunów „dzieci zmarłego, po pierwszém rozgatunkowaniu wskaza- „nych sobie papierów, zatrzymując większą ich część „do szczegółowego przezoru, postanowili zwrócić zaraz opie- „kunowi te, które jako obce literaturze dalszemu ich roz- „patrzeniu ulegać nie potrzebują.“ Pismo to podpisane jest przez panów Aleksandra Chodźkę, Eust. Januszkiewicza i Karola Sienkiewicza. Ci wezwani przez opiekunów, rozgatunkowali papiery. W ostatniéj kategoryi, zwróconych opiekunowi i opieczętowanych, znalazły się listy Mickiewicza do Towiańskiego, w pierwszéj, w owéj większéj części zatrzymanéj do szczegółowego przezoru, były listy do żony. Tą drogą doszły one do rąk pana Klaczki. Jeżeli więc zachodzi pytanie kto go upoważnił do drukowania listów, odpowiadamy: opieka poruczyła mu literackie zajęcie około edycyi, opieka dostarczała mu papierów, ludzie przez opiekę do tego zaproszeni rozgatunkowywali papiery i stanowili o tém, które od ogłoszenia wyłączone być mają, a listów do żony w téj liczbie nie pomieścili. Czy dość upoważnienia? Trzebaby zapytać chyba, czy opieka miała prawo dzieła wydawać i wzywać ludzi do przebrakowania papierów, ale jeżeli opieka była upoważnioną do jednéj czynności, ludzie przez nią wezwani do drugiéj, to pan Klaczko przez nich uproszony i od nich papiery odbierający, był upoważniony do trzeciéj, i miał jasne, niewątpliwe i absolutne prawo drukować to, co z ich rąk otrzymał. A jeżeli można winić i oskarzać kogo o brak delikatności i moralnego poczucia, to tych chyba, którzy rozgatunkowywali papiery, a nie tego, który już rozgatunkowane odebrał.

Ale czy jest jaka wina? czy jest wykroczenie przeciw delikatności i moralnemu uczuciu? Czy ogłoszenie listów Mickiewicza do żony choréj jest „profanacyą“ kogokolwiek lub czegokolwiek, jéj, jego, ich wzajemnego stosunku? Jeżeli nam kto dowiedzie, że jest wykryciem czegobądź, choćby najdrobniejszego, choćby cienia rzeczy, któraby przemawiała na niekorzyść jednego z dwojga, pojmiemy gniew i żal: bez tego nawet, jeżeli ogłoszenie listów odkryło przed ludźmi rzecz o któréj nie wiedzieli dobrze, pojęlibyśmy jeszcze, że można uważać to za niedyskrecyę — niedyskrecyę, ale nie brak delikatności, tém mniéj moralnego poczucia. Ale nie, nie było nawet

niedyskrecyi. O chorobie pani Mickiewiczowéj wiedziała cała Polska; nawet kto w owych latach był małem dzieckiem, pamięta, że o niéj słyszał, może świadczyć, że o niéj mówiono, a wiedziano i mówiono i późniéj, i zawsze, ilekroć była mowa o ostatniéj epoce zawodu Mickiewicza. Czy jest niedyskrecyą mówić o rzeczy, o któréj wiedzą wszyscy?

Ale są rzeczy tak bolesnéj natury, że choć wszystkim wiadome, ludzkość sama nakazuje o nich milczeć? Jestże taką ta o któréj mówimy? choroba? Jestże choroba winą, ujmą, wstydem że o niéj mówić zakazuje delikatność i moralne uczucie? Gdyby była pani Mickiewiczowa złożoną paraliżem, to o tym paraliżu wolnoby było mówić, wolnoby było chwalić czułość i poświęcenie męża dla niéj: a o téj chorobie którą cierpiała (przypadkowéj, krótkiéj, przemijającéj) mówić niewolno, i nie godzi się wspomnieć, że mąż był dla niéj wzorowo dobrym? I cóż ztąd że była chora? Jeszcze raz, co jéj to ujmuje, w czém uwłacza, w czém przeszkadza „energii i poświęceniu z jaką dzieliła bolesne i trudne życie męża.“ Gdyby ogłoszenie tych listów było w czémkolwiek ubliżyło jednej lub drugiéj stronie, gdyby bez ubliżenia było wykryciem tajemnicy, pojmowalibyśmy żal. Ale nie: człowiek przejęty najwyższą i najgłębszą czcią dla Mickiewicza, a mówiący o nim tak że lepiéj jak każdy inny rozumieć i czcić go każe, ogłasza z upoważnienia opieki listy ktore odnosząc się do znanéj powszechnie choroby żony, ukazują Mickiewicza w świetle rozrzewniającéj dobroci, dodaje do nich uwagi własne nad które nie wiem gdzie i kiedy coś lepszego i piękniejszego o Mickiewiczu napisano: przy wydaniu dzieł zadaje sobie trudu i pracy niemało, robi edycyę jakich w Polsce nie bywało, robi ją nie kładąc nawet swego podpisu, nie żądając nawet śladu ani pamięci tego że on ją robił, a za to musi słyszeć że „obraził delikatność i moralne uczucie“. Nie pozwalamy sobie bynajmniéj sądzić uczucia jakie dyktowało list do pana Januszkiewicza, ale wydrukowanie tego listu i dodany do niego przypisek, wydaje nam się wielką niesprawiedliwością.

Różne są na tym świecie pojęcia o delikatności i moralném uczuciu. Nam się zdaje, że gdybyśmy osobiście byli tą sprawą dotknięci, nie bolałoby nas ogłoszenie listów odnoszą-

cych się do faktu który nikomu ujmy nie przynosi, a jest tak powszechnie znany, że tajemnicą domową dawno być przestał, owszem, nigdy nią nie był. Za to bolałoby nas bardzo, i uważalibyśmy za „wielką nieobyczajność naszych obyczajów" — gdyby ktoś odsłaniał przed ludźmi rzeczy nieznane o najściślejszym stosunku osób nam drogich. I tak, gdybyśmy byli należeli do któregobądź wydawnictwa Listów Mickiewicza, bylibyśmy opierali się do ostatka wydrukowaniu tego co pisze on w jednym z swoich listów wkrótce po śmierci żony: „Można powiedzieć że w tych chwilach rozłąki połączyliśmy się „po raz pierwszy. Czemuż tego nie było za życia?" Żaden człowiek mający serce na swojém miejscu nie będzie tych słów źle tłomaczył, żaden nie przestanie wierzyć że pani Mickiewiczowa dzieliła trudne życie męża „z energią i poświęceniem i że w nim tylko żyła", ani też że on kochał ją jak „duszę godną siebie". Ale też każdy się dowie, każdy pomyśli mimowolnie że nie zawsze było między nimi zupełne wzajemne rozumienie się, i każdy będzie żałował że się o tém dowiedział, bo czuje że tego wiedzieć nie powinien, że to są rzeczy pomiędzy nimi dwojgiem w które nikt wglądać nie ma prawa. A tego dowiedzieliśmy się nie z wydania pana Klaczki, nie on ten list wydrukował (do pani Wodpol 18go maja 1855 r.), ale kto inny, ktoś co nie waha się jemu zarzucać braku delikatności i moralnego uczucia, za to że ogłosił listy o wiadoméj chorobie, świadczące najpiękniéj o Mickiewiczu, jego żonie nieujmujące w niczém, a sam ogłasza rzeczywiście nieznane i rzeczywiście drażliwe tajemnice ich pożycia. Albo, jeżeli list przytoczony był już raz ogłoszony pomiędzy „Listami do Konstancyi" (Poznań 1863) — (sprawdzić nie możemy nie mając tamtego zbioru pod ręką), tak że w nowém wydaniu pominiętym być nie mógł, więc czemuż pan Władysław Mickiewicz żaląc się na pana Klaczkę o rzecz mniejszą, nie oskarża ani słowem tamtego wydawcy do którego mógłby mieć żal słuszny? Czy ma dwie miary i dwie wagi do mierzenia delikatności i moralnego uczucia, czy też dojrzał w jedném oku słomki któréj nie było, a w drugiém rzeczywistéj i prawdziwéj belki nie widział?

Powtarzamy że było nam przykro w téj sprawie występować, przykro zwłaszcza powyższy ustęp przytaczać. Ale dru-

kowane zarzuty i oskarżenia wymagają odparcia: bez niego mogliby ludzie myśleć że są słuszne. Na sprawozdawców pism peryodycznych spada wtedy obowiązek prostowania, przykry nieraz ale konieczny. Temu obowiązkowi musieliśmy i my uczynić zadosyć, z żalem prawdziwym, że nawet sprawozdanie z rzeczy tak poważnéj i czcigodnéj jak listy Mickiewicza, tak pożądanéj i pożytecznéj jak ich wydanie, nie mogło się obejść bez prostowań i odpowiedzi na niesłuszne zarzuty.

St. Tarnowski.